

19. NIEDZIELA ZWYKŁA – 11 VIII 2002

W drodze do Boga trzeba się natrudzić

1. Postawa Eliasza, który przybył na Bożą górę Horeb, odsłania nam sposób, w jaki objawia się Bóg człowiekowi, który ku Niemu zmierza. Najpierw trzeba zwrócić uwagę na to, że sam człowiek musi wykazać inicjatywę, chcieć wyjść i poszukiwać Boga. Musi w związku z tym wejść na górę, która jest symbolem wysiłku i mokołu; trudu, by zostawić w tyle, na dole, wszystkie inne miłości tego świata, które w tej drodze mogą stać mu na przeszkodzie. Wychodzi na górę, bo nie wszyscy tam dojdą; dochodzą bowiem tylko ci najbardziej wytrwali, stąd jest tam spokój, cisza, wytchnienie. Symbolika góry pięknie posłużyła św. Janowi od Krzyża do podkreślenia koniecznej drogi wspinaczki na nią, ponieważ na niej czeka na człowieka nagroda, spoczynek w Panu. Pierwszy swój utwór duchowy (*Droga na górę Karmel*) poświęcił właśnie temu zagadnieniu. Na górze jest już tylko błogi spokój, to, co sam doktor mistyczny nazywa *nada*, „nic”, co może człowiek odgadnąć i przeniknąć, choć jawi się ono jako upragniony cel wędrówki i odpoczynku, a więc sam Bóg.

2. Taki był też efekt doświadczenia mistycznego Eliasza, który nie spotkał Boga ani w „gwałtownej wichurze rozwalającej góry i druzgocącej skały”, ani w trzęsieniu ziemi,

ani w ogniu, lecz w „szmerze łagodnego powiewu” A trzeba nam pamiętać, że Eliasza uciekał właśnie przed zemstą żony króla izraelskiego, Jezebel, której z gorliwości swojej wiary wytępił 500 fałszywych proroków. Szukając więc schronienia, końca swej ucieczki i poniewierki, zszedł na górę, w tradycji zwaną Tabor, gdzie doznał wzmiankowanego doświadczenia Boga. Zasłonił sobie twarz płaszczem, bo żaden śmiertelnik, jeśli chce dalej żyć, zobaczyć Go nie może. Zauważmy, że podobna jest postawa Jezusa, który w chwilach trudnych i szczególnej wagi wychodził „sam jeden na górę, aby się modlić”. Potrzebny nam jest dziś szczególnie ten nadprzyrodzony kontakt, ten luksus przebywania w obecności Boga w samotności, na górze, w modlitwie, by z tej perspektywy widzieć inaczej te same rzeczy, których nie można zobaczyć w zamęcie i zawierusze codzienności, w gwałtownych, szybkich, przelotnych zmianach, szczególnie w jakichkolwiek trudnościach. Brak tego spokoju wprowadza strach i zamęt, tak jak to się stało z Apostołami, których spokój zamącił silny, burzowy wiatr.

3. „Odwagi, nie bójcie się, to Ja jestem” To jest właśnie to, czego nam potrzeba. Kontemplacyjny (modlitewny) kontakt z Bogiem sprawia, że i trudności nagle stają się łatwiejsze do pokonania, a i nawet one same jakoś szybko ustępują. Gdy ma się przeświadczenie działania Bożego można nawet „kroczyć po wodzie” (tak jak Piotr) i nie lękać się, stawiając mężnie czoło wszelkim trudnościom. Każdy natomiast brak zaufania, każde zapomnienie się i zadufanie w sobie grozi upadkiem, tonięciem, zaparciem się Boga (tak jak Piotr). Wtedy i rozwiązanie jest równie Piotrowe: „Panie, ratuj mnie”. Jezus po raz kolejny wyciągnie rękę i niezmordowanie pomoże znów powstać, i choć usłyszymy smutną wymówkę: „Czemu zwątpiłeś, małej wiary”, wiemy, że znów jesteśmy bezpieczni, bo On jest z nami. Taki jest każdorazowy skutek sakramentu pokuty i pojednania w naszej duszy, taki jest skutek każdego aktu wiary i nadziei, realizowany w modlitwie. Nie zapominajmy o tym.

ks. Ryszard Groń